

Redakcja: Edward Mikulski, w Poznaniu.
Admistracja: i ekspedycja: Plac Wilhelmski No. 1.
Biurowi redakcyi: róg ul. Rynekowej i Marcina No. 67.

Dziennik Poznański
wychodzi co tydzień w poniedziałek
i dni powszednie.
Rękoisprawy: ojedyncze sprzedawanie w ekspedycji
po 2 str.
Cena ogłoszeń (inzeracji):
Od pierwszego dnia 1 gr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drugiego 3 gr. (incl. tona).
Lisły
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpła kwartalna
wycena w
1871 r.
w zł.
1 zł. 2
w Szwajc.
w Ameryce 8 dol.
Przedpła 1 ogłoszenia
wycena w
1871 r.
w zł.
1 zł. 2
w Szwajc.
w Ameryce 8 dol.
Przyjmujmy
w Ameryce 8 dol.
w Szwajc.
w zł.
1 zł. 2
w Szwajc.
w Ameryce 8 dol.
Przyjmujmy
w Ameryce 8 dol.
w Szwajc.
w zł.
1 zł. 2
w Szwajc.
w Ameryce 8 dol.

AGENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:
We Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz i Admistracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarz i nakładca „Strzecha” w Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmując przedpła):
Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarz H. Bender, 8 Little Newcourt Street, Leicester Square W. C. — **Agencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą
Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu: Frakfurte n. M. Berlinia, Lipsku, Wiedniu: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Reimayer, H. Albrecht,
Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlott. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu: Priebatsch, Ring. — W Baku: St. Bajtowski, w Bydgoszczy: Tomasz Snięcki, w Gnieźnie: A. Wierzbicki,
w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Kostrzynie: Słoboda, w Krotoszwynie: Ludwik Gierski, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Ostrowie: J. Priebatsch, w Pleszewie: L. Zboralski, w Śmiglu: T. Radkiewicz.

POZNAN, 17 lipca.

Zgromadzenie narodowe w Wersalu zajmuje się obecnie sprawdaniem wyborów i prowadzi dalej rozprawę nad projektem do prawa o radach generalnych. Większa część wyborów już sprawdzonych i zatwierdzonych została. Wybory te, a nadto niefortunny manifest hr. Chambord znakomicie powiększyły stronnictwo popierające rząd, tak że obecnie pan Thiers liczyć może przynajmniej na pięćset głosów, czyli na dwie trzecie całego zgromadzenia narodowego. Żaden rząd, wyszły ze wstrząszeń, nie ukrzepił się tak prędko, nie stanął na tak mocnych podstawach i nie zyskał tak ogólnego poparcia Francji, jak rząd pana Thiersa. Podobnie pomysłny stan rzeczy ułatwia mu niesłychanie jego zadanie t. j. reorganizacya Francji. W szeregu rozmaitych prac, jakie czeka ją rząd i zgromadzenie narodowe, przedewszystkiem armia wymaga szybkiego i troskliwego zajęcia się. To też w tym względzie istnieje projekt, który polega na powszechnej obowiązkowej służbie i krótkim jej czasie, a popierają go głównie jenerałowie Trochu i Faidherbe. Dotychczasowy system z zastępstwem i wykupem nie cieszy się wielką liczbą zwolenników; nie sądzimy więc, aby nadal był zatrzymany.

Co do aresztowanych komunistów, to rząd zamierza zaprojektować zgromadzeniu narodowemu, aby uchwaliło osadzenie wszystkich tych, którzy schwytani byli z bronią w rękę, lecz nie odgrywali żadnej ważniejszej roli w zaburzeniu i nie mieli udziału w rządach komuny, po rozmaitych miastach wewnątrz Francji, z zabrojeniem im wszelkie wydalanie się z terytorium, z odwołaniem pod ścisły dozór policyjny i niedozwoleniem pobytu w wielkich miastach. Środek ten nie jest niczem innem jak tak zwanem internowaniem wewnątrz Francji. Zapewne, byłby on łagodniejszym niż deportacya do Nowej Kaledonii lub Kajenu; ale zawsze, jak słusznie twierdzi Indép. belge, stanowiłby karę na ludzi, którym prawnie czyn przestępny nie zo stał doowiedziany. Kara w podobny sposób wymierzona, byłaby samowolą; ani rząd ani zgromadzenie narodowe, z uwagi na własną godność, nie uciekać się do podobnego środka nie powinni. Nie pozostaje więc nic innego, chęć wyjść z trudnego położenia, spowodowanego ogromną liczbą aresztowanych, jak tylko jedno z dwójga; albo osadzić ich i ukarać, odpowiednio do ważności popełnionego przestępstwa, wedle prawa lub wydać amnestyę. W tym też duchu przemawiają niektóre dzienniki francuskie.

Co do głównych sprawców i przewodzców rokoszu proces rozpocnie się w tych dniach.

Ks. Władysław Czarotorski, Barzykowski, T. Morawski, Seweryn Gałęzowski, Karol Ruprecht i inni wystosowali memorandum do prezesa zgromadzenia narodowego, w którym wykazując zachowanie się emigracyi naszej podczas jej długiego pobytu we Francji i usługi, jakie jej oddała w czasie ostatniej wojny, wreszcie pozwolując się na protest, przeciw tym, którzy nie bacząc na obowiązki narodowe i względy należne Francji, powodowani ambicyą, wzięli udział w rokoszu, żalą się, iż jak najniełuszniej Francya wszystkich za ten szalony udział kilkunastu odpowiedzianymi czyni. Odkładając obszerniejsze streszczenie rzeczonych memorandum do dnia jutrzejszego, dziś zaznaczamy tylko, iż dzienniki niemieckie, podając je, dodają z swej strony, iż nie sądzą, by memorandum to sympatycznie zostało przyjętem przez zgromadzenie narodowe, zewnątrzna bo-

wiem polityka Francji dąży do tego, by pozyskać względy tego rządu, który jest najbardziej wrogiem dla Polaków.

W niemieckich dziennikach toczy się dalej spór z całą zacietością, przeciw stronnictwu katolickiemu. Dziś już całe stronnictwo to w Niemczech przekonało się jak najdowodniej, że podczas umów wersalskich mających na celu złączenie południowych Niemiec z północnymi, wywiedziono zostało w pole. Szczegółowy spór tego dotyczący, znajduj czytelnicy pod rubryką „Prusy”.

W parlamencie angielskim toczą się dalej rozprawy nad bilem o głosowaniu tajemnym przy wyborach.

Wiadomości przedkowe.
Npaci raczył jenerał-feldmarszałkowi hr. Wrangeli nadać gwiazdę i krzyż wielkich krzyżów król. domowego orderu Hohenzollerna w Brylantach.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Śremskiego, 15 lipca.
(Kongregacya dekalna w Lubiniu).

W ostatnim numerze Tygodnika Katolickiego, który mi wpadł przypadkowo do ręki, napotkałem sprawozdanie z odbytej w Lubiniu kongregacyi dekanatu śremskiego. Sprawozdanie, muszę wyznać, mogło być bogatszem w wyliczeniu załatwionych na owej kongregacyi czynności. Były tam bowiem przedyskutowane oraz do protokołu wniesione krom przytoczonych w Tygodniku Katolickim faktów inne jeszcze a w dzisiejszym czasie nadzwyczaj i duchowieństwo i świeckie obchodzące kwestye. Jakoż z pomiędzy innych, że potracę tylko o jeden przedmiot, traktowano rzecz o aresztach parkowskich, które duchowieństwo dekanatu jednogłośnie potępilo, prócz ks. Koteckiego i ks. Stableskiego, dla ważnych przyczyn udziału na kongregacyi mieć nie mogących. Duchowieństwo oświadczyło nadto, iż tychże adresów ani sam podpisują, ani ludu do podpisywania nigdy namawiać nie myśli. Przy tej sposobności dano nieobecnemu ks. Koteckiemu, wikaryuszowi z Dolska, prywatną nauczkę z powodu pewnego dawniejszego przewinienia.

Fakt potępionych adresów parkowskich podnosząc choć w części rozszerzam pomienione wyżej sprawozdanie. Czynię to zaś z tej prostej przyczyny, by wykaazać, że duchowieństwo nasze czując swą godność religijną i narodową, szanując nadto swe zapatrywania polityczne, i potępia zachcianki ultramontańskie i odpycha niewczesne wskazówki polityczne, polecenia i rady z hotelu wiedeńskiego pochodzące.

Wystąpienie zbiorowe duchowieństwa dekanatu śremskiego jest znów jednym z pośród wielu wymownych dowodów, dających niezbité świadectwo zacności duchowieństwa naszego i solidarności jego z narodem. Dziwię się tylko, iż szanowny referent do Tygodnika Katolickiego pominał rzecz tak ważną a stanowiącą małeńki przyczynek do wyświecenia przechwałek Tygodnika Katolickiego o ultramontańskich uczuciach duchowieństwa naszego. — Ponieważ ukazywać prawdę w całej jasności powinnością jest każdego człowieka — przeto szanowny referent przebaczy mi, że jego sprawozdanie w świeckim piśmie rozszerzę pomiekać pozważyłem się.

najprzyjemniejsze — a przynajmniej dla nas, przedstawiające daleko więcej resursów zabawy, jak wszystkie wody zagraniczne!

Ale niestety! są też i bardzo liczne ale. Najprzód prawdziwie chorzy nie są w stanie znieść zmiennego, zimnego, wietrznego klimatu, i nie jeden życiem już przypłacił patriotyzm swego lekarza, który go gwałtem chciał uzdrowić czystą szczywą i tatrzańskiem powietrzem.

Prócz tego, mimo wszelkich reklam, opisów, zapewnień itd., faktem jest, że ani Krynicę, ani Szczawnicę nie może stanąć na równi z zagranicznymi wodami pod względem urządzenia i dbałości o wygodę i przyjemność gości. Wszystkie tu frazesa patriotyczne na nic się nie zdadzą. Każdy, kto do wód ojczystych jedzie, musi zabrać ze sobą pościelo, kuchnię i prawie całe gospodarstwo; kto na miejscu nie zastanie ani porządnego mieszkanka, ani czytelnik dobrze zapatrzoną, ani innych drobności, które uprzyjemniają nudy kuracyi, ten będzie wolał w następnym roku szukać zdrowia gdzieś indziej.

W tym roku do wszystkich trudności przybyła jeszcze nowa. Deszcze i burze tak popsuły drogę, że powozy pocztowe tylko podtrzymywane przez górali mogą dochozić do miejsca, a podróżni muszą pół mili odbywać pieszo.

Wracając do Krakowa, pustki u nas coraz większe. Młodzież szkolna i uniwersytecka rozjechała się już w znacznej części; teatr wczoraj wyruszył do Krynicy, gdzie jak wiadomo w przyszłym roku wybudowany został osobny na ten cel budynek.

Tu w mieście przedstawienia letnie są niemożliwe. Gorąco w teatrze naszym jest tak zabijające, że po prostu słabszych organizmów ludzie nie są w stanie wytrzymać do końca. Temu też jedynie przypisać trzeba dość nieliczny udział na występach pani Modrzejewskiej. Zdarzało się czasem, że po kilka łoż było pustych, coby na smak Krakowian dziwne rzuciło światło, gdyby nie owa szalona temperatura, która ich usprawiedliwić mogła.

Gdy więc i ludzie i muzy opuścili stary gród, gdy nawet wystawa obrazów chwilowo zamknięta bo sobie nowy lokal restauruje, wystawie sobie czytelnicy moje położenie okropne!... O czém tu pisać? gdzie znaleźć materyał na ośm obowiązkowych kolumn?... Mógłbym

Wiedeń, 10 lipca.
(Postanowienie cesarskie co do uniwersytetu lwowskiego. — Fundacya skarbkowska. Zasiłek dla teatru niemieckiego).

Co jedno z ważniejszych ustępstw zapisać należy, jakie się delegacyi z sejmiku galicyjskiego do rady państwa wysłanej uzyskało udało dla kraju. Mimo tylkrotnych nalegań, uchwał sejmowych a przyrzeczeń z drugiej strony, sprawa wykładów polskich na uniwersytecie lwowskim nie postępowała. Nawet w najnowszym czasie, mimo swych dobrych chęci rząd terazniejszy wskazywał na trudności finansowe, jakie przedstawia kwestya usunięcia tytułu profesorów niemieckich i ich utrzymania kosztem skarbu. Delegacya galicyjska, popierała swe stanowisko; wiedziała dokładnie, że kraj wielką do tej reformy (przez niemieckich hegemonów nie tyle zasadniczo, ile tendencyjnie nazwaną Polonisirung) przywiązuje wagę, że przy schytku sesji reichsratu wiedeńskiego wypadła konieczność rządowi zrobić przedstawienie i podać sposób praktyczny, któryby utworzył drogę prowadzącą do zamierzonego celu.

Tu dla zrozumienia lepszego rzeczy wypadła zaznaczyć, że obowiązki ministra, bez teki p. Grocholskiego prawidłowo nie są określone, że wpływ jego na względach dyskrecyjnych a (dotąd przynajmniej) nie na prawnej podstawie normującej zakres jego działania spoczywa... że przeto delegacya galicyjska do rady państwa wysłana za wasze jeszcze musi siebie uważać za pierwszego rzecznika spraw narodowych... w obec centralnego rządu.

Urażono więc w kole, by ułożyć te żądania, jakim zadość uczynić ministeryum może na drodze administracyjnej, i przedstawić takowe rządowi. Nie specyfikując innych punktów, powiem tylko, że główne żądanie o wykłady polskie w streszczeniu tak było sformułowane:

„Ministeryum zechce uzyskać rezolucyę lub też postanowienie cesarskie, które orzeknie, że na uniwersytecie lwowskim wszystkie przedmioty naukowe mają być wykładane w języku polskim, a co do języka ruskiego powiedziano, że ten jest równouprawniony na uniwersytecie i mogą być nakładane przedmioty naukowe w tym języku, gdzie się ku temu okaże potrzeba.

Co do orzeczenia cesarskiego dodano w przedstawieniu delegacyi, że się żąda by umieszczeniem zostało słowo zasadniczo grundsätzlich.”

O tem wspominać z przyczyny poniżej wyrażonej. Teraz już o załatwieniu tej sprawy mówić można, bo podpisany został list odręczny przez cesarza, który wkrótce ogłoszonym będzie.

Jak wszystko, co w Austrii przechodzi przez reortę biurokratyczną, doznaje zmian, nim dojdzie do kresu, tak i w tym wypadku stylizacya wypadła inaczej, niż się podziwiano.

Pismo cesarskie powiada, że wola Naj. Pana jest, żeby ograniczenia, jakie istnieją dotąd na uniwersytecie lwowskim co do wykładów naukowych przedmiotów w języku polskim, usunięte zostały i żeby od tad każdy profesor uniwersytetu lwowskiego był obowiązany wykazać się znajomością dokładną języków polskiego albo ruskiego (ruthenisch).

Ścisłe biorąc, jest różnica między „postulatami” a „decisum”, bo raz ograniczenia a raz żądz wykładów w języku krajowym opierał się na samowoli rządów absolutnych a trwał za konstytucyjny rządów już tylko de facto a nie de jure; po drugie nie powiedziano wyraźnie, czego się domagano, to jest, że cesarz, przychylając się do prawowitych żądań kraju, postanawia zasadniczo zaprowadzenie wykładów w języ-

wam szeroko z tego powodu bając o nieszczęśliwych kronikarskiego zawodu, o poświęceniach, jakie ten zawód wymaga itd. Ale wola być szczerym i powiadam wam prawdę, a mianowicie, że i nad kronikarzami czuwa głupstwo ludzkie i zawsze coś takiego spłodzi, czém można odcinek zapełnić dla zabawy i pożytku ogólnemu.

I dziś oto, gdy życie krakowskie nie przedstawia nic a nie ciekawego, zdarzył się głosny, trochę skandaliczny, ale charakterystyczny nas i ludzi wypadek, który odpowiedzieć warto, a znów pewien pisarz polityczny napisał takie historie, na które chcąc nie chcąc trzeba zwrócić uwagę. Tym sposobem i gawędka się złoży.

Przed kilku tygodniami mówiono tu dużo o szczęściu pewnego Polaka, emigranta podobno, który się żeni w Wiedniu z prześliczną jak anioł, bogatą jak krezus Amerykanką. Pan Fechner, który za granicą przybrał nazwisko Wojtkiewicza i pod tem nazwiskiem dosłużył się podobno stopnia oficerskiego w armii francuskiej, a miał nawet zostać konsulem francuskim w Stutgardzie, był bohaterem tego wypadku, który wygąda na historię z tysiąca i jednej nocy.

Amerykanki (matka i córka) uchodziły za niesłychanie bogate kobiety, obliczano je podobno na mocy ich zapewnień na 2 miliony dolarów majątku. Żył też odpowiednio i przyjmowały wspaniale i za granicą i w Wiedniu. Pan Fechner Wojtkiewicz poznał te pannie jeszcze w Szwajcaryi czy Włoszech, wspaniale dla nich urządził przyjęcie w Mentonie, i zdaje się razem przybył do Wiednia. Konkurencyja o pannę tak bogatą wymagała naturalnie wydatków, tém bardziej, że jak się zdaje, narzeczony utrzymywał przyszłą swą żonę i jej matkę w mniemaniu o wielkiej swojej fortunie. Tu już wersy są ze sobą sprzeczne. Jedni utrzymują, że p. Wojtkiewicz zrobił 80,000 guldenów długu, inni, że 3 czy 4000. Bądź co bądź, wierzyciele naciśnęli. Dłużnik przyrzekł im, że niezapłaciwszy nie ruszy się z Wiednia, a tymczasem dostarczył im poręczycieli.

Nastąpił ślub. Ślub ten miał być prawdziwie Sardanałową uroczą. Samo oświecenie kościoła kosztowało około 700 guldenów, a 70 karat herbowych i nieherbowych towarzyszyło orszakowi. Wiele znakomości wiedeńskich asystowało przy tej uroczystości

zykach krajowych na uniwersytecie lwowskim. W praktyce zaś wyjdzie prawdopodobnie na jedno, jeśli albo nie będzie zmiany radykalnej w polityce państwowej, albo jeśli w przeprowadzeniu najwzszego postanowienia nie zabraknie sprężystości ze strony reprezentacyi prawnej kraju.

Jest prócz tego przyrzeczenie rządu zreformowania zakładów technicznych w duchu narodowym i podług wskazówek i określeń sejmiku galicyjskiego.

A jeszcze w jednej sprawie, która się wlece od wielu lat, zaznaczyć trzeba obrót na lepsze, to jest w sprawie fundacyi skarbkowskiej... fundacyi dobroczynnej i szerokiego rozmiarów, jak ma to, a zagmatwanej i przez niezdarność ad absurdum doprowadzonej, jak... nigdzie. Wspaniałomyślny testator zapisał swe rozległe dobra w Galicyi położone na cele dobroczynne, to jest na utworzenie zakładów rekodzielnich, w których kilkaset młodych ludzi ma się wyczuć dokładnie różnych rzemiosł i pójść w świat z zasobem już wiedzy fachowej a nie, jak u nas zwykle, z brakiem takowej, i na utrzymanie kilkuset biednych, starych ludzi steranych sił (w połowie kobiet a w połowie mężczyzn), którym na dni ostatnie życia miały być zapewnione: „przytułek i utrzymanie.” Ustanowił s. p. hr. Skarbek kuratorem, wyznaczając kuratorowi znaczną placę za trud i rozum w prowadzeniu instytucyi.

Nie tu miejsce wdawać się w historyczny, szczegółowy rozbiór gospodarstwa... jakie prowadzono po śmierci testatora w dobrach fundacyjnych. Tak ujemnego rezultatu nie znalazłoby na całym świecie. Tu tylko dodać wypada, że s. p. Skarbek wybudował był jeszcze za życia „gmach teatralny” we Lwowie i uzyskał od rządu koncesyę „na teatr.”

Rząd absolutny w Austrii miał do niedawnych czasów tradycyę, której się trzymał, żeby koniecznie na jedną modę unormować stosunki krajów niemieckich, tj. w duchu „Józefinizmu” i jego germańskich okrojowań, noszących maskę kultury. Otóż trudna wówczas do otrzymania koncesyę „teatralną” obciążono warunkiem, że koncesyonaryusz obowiązany będzie dawać przedstawienia niemieckie trzy razy na tydzień, dawać sztuki klasyczne i nawet mieć niemiecką operę.

Pokazało się w dalszym następstwie, że „repertoir” niemiecki nie przyciąga tyle gości placacych, by się nie obeszło bez straty. Musiano dokładać tytułem deficytu czy niedoboru po kilkanaście tysięcy guldenów a nawet jeszcze daleko więcej na niemiecką scenę.

Ze w takim składzie rzeczy każdy interesowany starałby się o zruczenie z siebie ciężaru, który narzeczcie koniecznym, a co najmniej, potrzebnym nie jest, zbytecznym byłoby dowodzić. Tak też i tutaj dokładano wszelkich usiłowań, by się rzecze mniemanego „przywileju” — wszędzie „przywilej” można złożyć i nie prowadzić interesu czy przedsiębiorstwa „uprzywilejowanego”, — ale rząd austriacki biurokratycznie-absolutny tak interpretował wszystkie punkta układu o teatr, tak pozamykał wszystkie furtki wyjścia, że nie znalazł się najmniejszy otwór dla interesowanych choćby tak mały jak ten, którym czemnaczyć się udało Twardowskiemu, by nim mogli się uwolnić Polacy od dobrodziejstwa kultury a raczej pseudo kultury germańskiej.

Nastąpił rząd konstytucyjny a interpretacya prawa pozostała... in statu quo.

Szerokoby się trzeba rozpisywać o tym przedmiocie, gdyby się tylko, chciło, oznaczać wszystkie fazy, jakie przebiegały: petycyje, odpowiedzi, sprawozdania itd. w tej sprawie; dość powiedzieć, że raz podług zapatrzywań rządu, wyjść miało na wierzch, że miasto Lwów

a z Polaków wymieni ją, ministra Grocholskiego i pana Klaczka.

W wiliu ślubu matka narzeczony wpradła podobno na jakieś podejrzenie, ale umiano to usunąć i ślub przyszedł do skutku, a jeden z kuryerków, którego pan F. był podobno korespondentem, doniósł pompatycznie, że „nasz wspólny pracownik wygrał los wielki na loteryi życia.”

Tymczasem po tym śnie złotym zaczęło się rozczarowanie. Wierzyciele naciskali, a mam-amerykańska wcale się z wypłatą posagu nie spieszyła. Pan młody z obawy, czy w fałszywej rachubie jakiś popełnił krok nierozsądny, wyjechał raptem wraz z żoną i w Linciu się zatrzymał. To naturalnie poruszyło wierzycieli. Nie wiem już, na mocy jakiego prawa (bo więzienie za długi nie istnieje w Austrii) wyrobiono areszt i p. F. odstawiono do Wiednia. Matka zaś odebrała córkę. Jak się pokazuje, zamiast 2,000,000 dolarów panie te mają tylko rentę od 100,000, a co najcharakterystyczniejsze, to obojętność młodej mężatki, która niby zakochana szalenie, dziś po dwóch dniach miodowych ani słyszeć nie chce o mężu. Gdy zaś ktoś ze znajomych pana młodego przedstawiał matce, że przecież córka jej nosi już nazwisko męża i że dla ocalenia honoru domu i uniknięcia skandalu warto poświęcić trochę pieniędzy, dama ta z prawdziwie amerykańską krwią zimną odpowiedziała: „że wedle pojęć amerykańskich rzecz już jest straconą, bo lepiej zabić człowieka jak na termin nie zapłacić weksłu, że zatem honor życia stracony, że więc dziś chodzi tylko o legalne rozwiązanie małżeństwa.” Przynajmniej państwo, iż cała ta historia jest tak fantastyczna, że gdyby jaki autor dał ją w powieści lub na scenie, zarzucenoby mu przesadę nieprawdopodobieństwo pomysłu.

Rzeczywiście trudno uwierzyć, że w wielkim mieście wśród najlepszego towarzystwa, dwie strony tak długo mogą się nawzajem wyprowadzać w pole i to nie tylko same siebie, ale i innych.

Wersy zresztą są bardzo liczne, a wiele osób uważa właśnie młodego człowieka za ofiarę intrygi dam zamorskich. W każdym jednak razie smutna to historia, bo zów nazwisko Polaka wmieszane zostało w niemiłą historię, a dzienniki wiedeńskie obrabiają ją długo i szeroko.

O tem i o owem.

LVII.

(Pustki. — Wędrownie ptaki. — Wiadomości z wód. — Kłopot kronikarza. — Bóstwo czuwające nad nim. — Historia z Tysiąca nocy. — Nieprawdopodobna pawa. — Przegląd Polski i przegląd polityczny p. St. Koźmiana).

Życie i ruch odpływają z naszego miasta wszystkimi porami a raczej rogatekami wszystkimi. Kto może, gdzie może, ucieka chroniąc się przed tropikalnymi upałami, jakie od dni kilku mamy. Właściwie teraz dopiero rozpoczął się na dobre przejazd gości kąpielowych z Królestwa. Hotele pełne, w restauracyach stoliki zajęte przez całe familie, z ciociami, wnuzczkami, często pieskami. Na ulicach co chwila elegancya i tak zwany szykiem zwracają uwagę przejeżdżające Warszawanki. Pięknych twarzączek, zgrabnych figurek, gustownie ubranych kobiet młodych daleko więcej, jak w czasach zwyczajnych. Przed hotelami każdego ranka widać historyczne karety, zaprzężone trójką chudych koni, lub liczne wozy góralskie z budą płócienną, pod którą poważny góral z właściwą sobie zimną krwią rusińską, wtyka powoli tłómkę za tłómkami, kufer za kuferkiem, słowem takie pakunki, na które, zdawałoby się, że potrzeba wozu całego.

Dotąd wprawdzie wiadomości z wód galicyjskich nie są wcale świetne. I w Krynicy i w Szczawnicy zaledwie po kilka setek gości się znajduje, a w tém większość starozakonnych rodaków, którzy szczególnie wód stanowią całkiem odrębne towarzystwo. Natomiast wszystkie mieszkanka podobno już wynajęte i zamówione naprzód i tylko doświadczenie lat przeszłych i szkaradę powietrze wstrzymywały dotąd napływ leczących się. Owszem, wnosząc z zamówień, spodziewać się można, że tegoroczny sezon w obu głównych kąpielach galicyjskich należeć będzie do najświetniejszych.

Ogromna jednak większość wyjeżdżających na lato udaje się za granicę i... bardzo się dziwi temu trudnemu. Krynica i Szczawnica mają wielkie zalety, źródła wyborne, powietrze zdrowe, zakłady jako tako urządzone. Jako miejsca zabawy i wypoczynku są to miejsca

było obowiązane do dawania „spektaków” dla Niemców we Lwowie, że ono także miało „przywilej” przelany na hr. Skarbka, potem że i rząd coś w tym partycypuje, i ma głos stanowczy; że spadkobiercy Skarbki nie mogą zrezygnować na dobrodziejstwo „sceniczne” itd., ale dotykany, zrozumiały, bo i dotkliwy rezultat był ten: że zamalgamowano i budynek teatralny i rzecz teatralną we Lwowie, z dobrami nieruchomymi i z fundacją skarbkowską (nie we Lwowie) w ten sposób, iż powiedziano ex cathedra: „co nie dostaje na wydatki sceniczne teatru niemieckiego, ma być pokryte solidarnie a więc i z majątku, własności „instytucji dobroczynnej” dla starców, kalek i niezdolnych rękodzielniczych, stanowiącego.

Na tej podstawie, jeśli to prawna podstawa, zwad można, zabierano znaczne sumy z funduszy (takiej etycznej wartości jak grosz wdowi) skarbkowskiej fundacji na niemieckie Schaustücke, opery a bardziej operetki co roku.

Dotychczas trwał taki anormalny stan rzeczy. Ani się doprosić zmiany na lepsze nie można było, ani dojść do kompromisu. Teraz dopiero p. Hohenwart oświadczył, że rząd doszedł do przekonania, iż przedstawienia teatralne i różnorodnie w rządu robione, są słuszne, i rząd chce chętnie tę anomalię usunąć gruntownie. Jako pierwszy i stanowczy krok ku załatwieniu tej sprawy uważać należy deklarację rządu, że się ten z swą stroną zrzeka przywileju jaki mu służy z kontraktu obustronnego między sp. Skarbkiem a rządem zawartego. Ja z mój strony tak sobie oświadczenie rządu tłumaczę: że rząd przyrzeka nie mieszać się w tę sprawę jak dotąd, tj. że przeszkód zwinieciu teatru niemieckiego we Lwowie stawiać nadal nie będzie.

Teraz potrzebne tylko jakieś formalności, mianowicie deklaracja kuratora skarbkowskiej fundacji, że i on zgadza się na to, by dano komunię ten drogi przywilej a zdjęto z niego (czy z fundacji skarbkowskiej) ten ciężar.

Jeśli ta sprawa można powiedzieć gorsząca, bo sumienie publiczne obraża, zostanie załatwiona: kraj usiłowania delegacji do rady państwa i dobre chęci rządu, uwidatnione czynem tak w tej jak w poprzedniej kwestyi uwzględni należy i oceni podług ich realnej wartości.

Słyszałem, że wyrobieniem i ułożeniem technicznym żądania rządowi przedłożonego, o którym mowa, zajął się wypracował je dr. Czerkaski, on też wraz z drem Zybkiewiczem należał i do deputacji wyznaczonych z koła i obadwa głównymi motorami byli tej myśli, płodnej, jak się pokazało w dobre skutki. Może mi wypadnie w przyszłym liście dotknąć niektórych szczegółów, które uwidatnia, że z przedstawieniem postulatów administracyjnych wystąpił delegaci a tempo — i dla czego?

PRUSY.

* Berlin, 16 lipca. Walka pomiędzy katolikami a protestantami Niemcami resp. Prusami nie ustaje. Z obu stron coraz cięższy kaliber — słów wprowadzają do boju. Germania wystąpiła z artykułem wstępnym, który formalne groźby zawiera dla rządu państwa niemieckiego. Powiada ona pomiędzy innemi: „Niech się nie błądzą przy ulicy Wilhelmowskiej w Berlinie! Jeżeli się walka rozpocznie, natenczas nie karabiny iglicowe i Werdera sprowadzą rybkę zwycięstwa; przeciwnie wywołany zostanie opór, którego przy obecności położeń świata wszelkim sposobem uniknąć nie należy. Katolicy nie rzucą się wprawdzie w objęcia rewolucji; lecz w tym stopniu, w jakim dokucać się będzie katolikom, tracić się będzie na sile oporu przeciwko owej groźnej potęgze, która potrafi skorzystać z kłopotów, w jakie na oślep się rzucają. A w takim razie wykazywałoby się za rychło na niebezpieczeństwo Niemiec, że nieprawda jest, iż niemieckie państwo odbudowane jest na trwałszych podwalinach niż kiedykolwiek.” — W artykule tym samym wywodzi Germania, że w bawarskiej izbie poselskiej pozyskano potrzebną większość do wystąpienia Bawarii do niemieckiego państwa jedynie przez to, że wielu z tak zwanego stronnictwa patriotycznego spodziewało się, że przez przystąpienie do państwa położony zostanie kres panowaniu liberalizmu i nieprzyjaznym kościółowi a kraj i ludzi rujnującemu poduszczaniu. Oczekiwano atoli to grubo zawiedzione zostało, a rząd berliński wywołał głęboką niezadowolnienie w Bawarii całym szeregiem faktów, oddziaływających już to pośrednio już to bezpośrednio. Fakta te przytacza Germania jak następuje: „Nie chcę mówić o sprawie Bismarcka-Tanfikirchen Antonello, ani o stanowisku,

jakie rząd pruski zajął przez swego reprezentanta podczas Soboru do Stolicy świętej, o jego stosunku do gabinetu włoskiego; już szczególnie wykonywanie równości w Prusach n-wet pomimo artykułu 12 i następnych konstytucji z dnia 31 stycznia 1850 roku pod względem ustanawiania urzędników w wszystkich galegiach, — świeżo wyszłe rozporządzenie pod względem gimnazjum w Brunzberdze i dziwnie równoprawniające stosunki w Hucie Królewskiej są tej natury, że katolikom w Bawarii otworzyć musiały oczy, pomimo, że wszystkie te sprawy właściwie Bawarii nie dotyczą.” — I dalej: „Jeszcze gorzej rzecz się ma z 6-odkami wywołanymi przeciwno-ultramontanom, które rozbiране być miały, podług doniesień dziennikarskich, na os. bnej radzie ministrów.” — To jest jeden objaw niejedności Niemiec, drugim jest występowanie obozu feudalnego, którego przedstawicielem w dziennikarstwie jest Kreuz Ztg. Dziennik ten zamieszcza od kilku dni codziennie artykuły, które na to są przeznaczone, żeby świat napelniał strachem przed liberalizmem i obywatelstwem niemieckim. Podczas kiedy prawie całe dziennikarstwo niemieckie przypomina zdarzenia tego miesiąca w roku zeszłym, które to ogromną wojnę wywołały, z jakiej Niemcy wyszły zwycięsko jak nigdy przedtem, i podnosi, że cały naród niemiecki z największym poświęceniem i gotowością przyjął wezwanie do wystąpienia w szranki, przez monarchów swych postanowione, przeciwko rzekomemu „odwiecznemu wrogowi”, przedstawia organ feodałów obywatelstwo niemieckie jako naturalnego nieprzyjaciela wszelkiego porządku państwowego, jakoby równie usposobionego jak komuna paryska. W ostatnim swym numerze powiada przytoczony organ: „pruska królewska zawsze dotąd była silniejsza, niż liberalizm pruski i niemiecki”; „pruska królewska stała się rzeczywistie rocher de bronze”. Te i tym podobne wystąpienia różnych stronnictw niemieckich najlepiej udowadniają, że to, co wśród ogólnych tryumfów wojennych przyszło do skutku, każdej chwili rozpaść się może, jeżeli stronnictwa nie zrzekną się swych wyłączeń.

Dziwnie niewygodnym zdaje się być dla prasy niemieckiej, że Francja tak rychło pomyślała o swoim ratunku, o usunięciu złego, które ją zgubiło, słowem o porządku reorganizacji wojska. Tak dzienniki półurzędowe jak i niezależne wznoszą z powodu tego krzyki wielkie. Dzisiaj z Kreuz Ztg zamieszcza pod tym względem następujące communique: „Z zgadzających się ze sobą francuskich źródeł otrzymuje Correspond. Sterns wiadomość, że rząd francuski wprowadza, pomimo że p. Thiers urządzenie oświadczył się przeciwko temu systemowi, powszechny pobór wojskowy w takich rozmiarach, że system pruski z roku 1808 będzie prześcigniony. Ze rzytym względem na zdatość fizyczną ani w przybliżeniu nie jest tak uwzględniany, jak to u nas nakazuje zaprawione normy, rozumie się samo przez się. Również i nasze wiadomości z Francji nieraz już wspominały, że p. Thiers dąży do utworzenia w jak najkrótszym czasie jak najsilniejszej armii.”

Minister skarbu Camphausen wyjechał do Tegernsee a prezes najwyższej wojskowej komisji egzaminacyjnej, generał piechoty Holleben za urlopem do W. Ks. Północnego.

Naczelny dyrektor poczt Stephan wyjechał w Towaryszwie radcy pocztowego Guenthera w czwartek wieczorem do Bemy. Jak słychać, celem podróży jest rozpoczęcie rokowań z północno-niemieckim Lloydem ku niżeniu portoryum od listów do Ameryki, jak to przyobiecane zostało w parlamencie niemieckim.

Cesarzki nadzwyczajny poseł przy dworze hiszpańskim, baron Canitz, przybył tu i stanął w hotelu Royal.

Tegoroczny sejmik prawników w niemieckich odbywać się będzie od 28 do 30 sierpnia w Stuttgarcie.

Strassburger Ztg zanieszcza rozporządzenie general-gubernatora, rozpoczynające wybory do rad gminnych w Alzacji i Lotaryngii na 29 i 30 bm.

Cesarz zamianował ministra spraw wewnętrznych hrabiego Eulenburga, kanonikiem w Brandenburgii. Z Królewskiej Huty pisze Katolik: „Tutejsi górniczy pracują jak dawniej w kopalniach, oczekując rozstrzygnięcia sprawy od p. ministra, do którego swoje zażalenia posłali. Śledztwo toczy się dalej i możemy zapewnić wiarusów, że między członkami Kółka Polskiego nie znajdzie ani jednego po-złakowanego. Przed sądownym rozstrzygnięciem sprawy nie wolno nam podawać bliższych szczegółów, tylko tyle dziś z radością zapisujemy, że oszczerstwa i fałszywe posądzania, do duchownictwa, to Katolika, to Kółka Polskiego, to w ogóle katolików, w końcu posługują na hańbę przeci-

dobny przeciw niemu zamach?”

A więc co? Gdy śmierć nie wystarcza, co pozostaje? Ciągnięcie, stosy wolnego ognia, pale, tortury... Czy tego chce p. Koźmian? Nie wiem. Widzę tylko, że żali się na brak środków straszniejszej nad śmierć kary, że narzeka na niepodatność imaginacji ludzkiej w wynajdywaniu męczarni i katuszy, że gdyby to było możliwym podałby nowe środki i nowe zemsty narzędzia.

Jest coś przerażającego w tej zaciętości, w tym lubowaniu się w karze dla kary, w zemście dla zemsty. Zamiast szukać przyczyn złego, zamiast badać środki, któreby zaradzały podobnym szalonym wybuchom, podobnym zbrodniom, płacą nad tym, że nie ma dość straszliwej kary, wołać, że wystąpienie to jeszcze zemsta za m. l. taki objaw jest zaprawdę pierwszym w naszej publicystyce i daje miarę, czego by się mogły inne stronnictwa spodziewać, gdyby kiedyś owe umiarkowane Stańczyki chwyciły władzę w ręce.

Tak wstańmy nad bezsilnością i brakiem dostatecznej kary, pan Koźmian bez ceremonii zaczyna się rozprawiać z resztą dziennikarstwa, a znana jest wspaniała, choć Bóg wie czem usprawiedliwiona pogarda, jaką redaktorowie Przeglądu żywią dla wszystkich swych nieultramontańskich kolegów. Pan Koźmian więc przeciwników swoich, tj. tych wszystkich, którzy nie placą z nim razem nad brakiem dostatecznej kary na komunistów, choć wspólnie z nim komuń potępiają itd. nazywa bardzo grzeczną kretynami. Sądziłby, że jak na pisarza wytwornego, na współpracownika pisma, które dobry smak i przyzwoitość miało zaprowadzić do polemiki, to trochę za dużo. Byłby to tylko powód do uśmiechu, gdyby podobne gwałtowne napady nie wywoływały odwetu. Ale tym sposobem walka stronnictw, która u nas nie ma powodu być namiętną, musi przybierać cechy osobistej nienawiści, a tym samym zamieniać charakter walki ogólnej i dla ogółu korzystnej na karzącą samą siebie kretynów, w której najbrutalniejszy gór bierze. Czyżby Przeglądowi chodziło o sprowadzenie sporu nad takie krawędzi?

I niestety, chce się temu uwierzyć, czytając dalej, ten w złą godzinę pomyślany i napisany artykuł.

„I właśnie dla tego, pisze autor, niepodobna nam nie zauważyć i nie zapisać, że owe sympatie dla komunistów, Polaków, którzy w niej udział

wzięli, zbiegły się z jednoczesnymi objawami sym-

patyi (?!?) dla wyobrażeń, wyższości, cywilizacji i postępu moskiewskiego...”

Tego już zaprawdę za wiele! Jest to aluzja do Kraju i jego artykułu o rosnącej sile caratu, jest to insynuacja, że dziennik ten jest zarazem komunistycznym, nihilistowskim i moskiewskim.

Tak wałczy się nie godzi doprawdy. Nie jestem ani współpracownikiem, ani nawet zwolennikiem Kraju — znam wielkie braki i niedostatki tego organu, ale tylko zła wiara może go posadzić o moskiewskie sympatie, o nihilistyczne dążności i zbyt wysoko cenię rozum p. Koźmiana, ażeby mógł przypuszczać, że na zarzut ten na serwo postawił. Nie, to tylko taktyka, z pomocą której zabieć chcemy przeciwnika w oczach pochwili publiki, odstraszyć od czytania organu, który chce komuń zaprowadzić w Krakowie, nihilizm w Galicji i oddać się Rosji. Publikę powinna uwierzyć, że z wyjątkiem Unii, Czasu i obu Przeglądów, a nie mniej Tygodnika Katolickiego, dziennikarstwo nasze do tych, a nie innych celów chce naród doprowadzić.

Czy pan Koźmian wierzy seryo, że takie prądy i kierunki istnieją w Polsce? Że się na nie choćby w dalszej przyszłości zanosi? Nie podobna, by w umyśle tak trzeźwym, w inteligencji tak jasnej miały się takie idee rodzić. Ale w takim razie, jeszcze większy żal mieć trzeba do publicysty i nie rozważnego czy rozróżnionego. Daje on bowiem przykład, że wszelki środek jest do-bry w walce stronnictw, że wolno nawet spotwarzyć przeciwnika, rzucić mu w oczy zarzut zdrady i odstępstwa najświętszych idei narodowych, choć prosty rozsądek mówi, że ten przeciwnik ani myślał zdradzać i po-pelniać takie odstępstwa.

Dokąd dojdziemy tak w leżą? Jakże się wyrodzą nienawiści w szczupłym kółku inteligencji naszej? Czy publiczność nie straci reszty wiary w słowo drukowane, jeżeli nawzajem rzucac sobie bzdury w oczy obelgi kretynizmu, zdrady, odstępstwa? Czy wtedy jaka bądź praca praktyczna będzie możliwa? Przegląd powinien się zastanowić nad tem, on który nie dotąd nie budował, nie posunął, ani na krok pracy organizacyjnej, nie podniósł, ani jednej myśli płodnej w praktyczne następstwa, pierwszy rzucił rękawicę Teką

brali, zbiegły się z jednoczesnymi objawami sym-

patyi (?!?) dla wyobrażeń, wyższości, cywilizacji i postępu moskiewskiego...”

Tego już zaprawdę za wiele! Jest to aluzja do Kraju i jego artykułu o rosnącej sile caratu, jest to insynuacja, że dziennik ten jest zarazem komunistycznym, nihilistowskim i moskiewskim.

Tak wałczy się nie godzi doprawdy. Nie jestem ani współpracownikiem, ani nawet zwolennikiem Kraju — znam wielkie braki i niedostatki tego organu, ale tylko zła wiara może go posadzić o moskiewskie sympatie, o nihilistyczne dążności i zbyt wysoko cenię rozum p. Koźmiana, ażeby mógł przypuszczać, że na zarzut ten na serwo postawił. Nie, to tylko taktyka, z pomocą której zabieć chcemy przeciwnika w oczach pochwili publiki, odstraszyć od czytania organu, który chce komuń zaprowadzić w Krakowie, nihilizm w Galicji i oddać się Rosji.

Publikę powinna uwierzyć, że z wyjątkiem Unii, Czasu i obu Przeglądów, a nie mniej Tygodnika Katolickiego, dziennikarstwo nasze do tych, a nie innych celów chce naród doprowadzić.

Czy pan Koźmian wierzy seryo, że takie prądy i kierunki istnieją w Polsce? Że się na nie choćby w dalszej przyszłości zanosi? Nie podobna, by w umyśle tak trzeźwym, w inteligencji tak jasnej miały się takie idee rodzić. Ale w takim razie, jeszcze większy żal mieć trzeba do publicysty i nie rozważnego czy rozróżnionego. Daje on bowiem przykład, że wszelki środek jest do-bry w walce stronnictw, że wolno nawet spotwarzyć przeciwnika, rzucić mu w oczy zarzut zdrady i odstępstwa najświętszych idei narodowych, choć prosty rozsądek mówi, że ten przeciwnik ani myślał zdradzać i po-pelniać takie odstępstwa.

Dokąd dojdziemy tak w leżą? Jakże się wyrodzą nienawiści w szczupłym kółku inteligencji naszej? Czy publiczność nie straci reszty wiary w słowo drukowane, jeżeli nawzajem rzucac sobie bzdury w oczy obelgi kretynizmu, zdrady, odstępstwa? Czy wtedy jaka bądź praca praktyczna będzie możliwa? Przegląd powinien się zastanowić nad tem, on który nie dotąd nie budował, nie posunął, ani na krok pracy organizacyjnej, nie podniósł, ani jednej myśli płodnej w praktyczne następstwa, pierwszy rzucił rękawicę Teką

brali, zbiegły się z jednoczesnymi objawami sym-

patyi (?!?) dla wyobrażeń, wyższości, cywilizacji i postępu moskiewskiego...”

Tego już zaprawdę za wiele! Jest to aluzja do Kraju i jego artykułu o rosnącej sile caratu, jest to insynuacja, że dziennik ten jest zarazem komunistycznym, nihilistowskim i moskiewskim.

Tak wałczy się nie godzi doprawdy. Nie jestem ani współpracownikiem, ani nawet zwolennikiem Kraju — znam wielkie braki i niedostatki tego organu, ale tylko zła wiara może go posadzić o moskiewskie sympatie, o nihilistyczne dążności i zbyt wysoko cenię rozum p. Koźmiana, ażeby mógł przypuszczać, że na zarzut ten na serwo postawił. Nie, to tylko taktyka, z pomocą której zabieć chcemy przeciwnika w oczach pochwili publiki, odstraszyć od czytania organu, który chce komuń zaprowadzić w Krakowie, nihilizm w Galicji i oddać się Rosji.

Publikę powinna uwierzyć, że z wyjątkiem Unii, Czasu i obu Przeglądów, a nie mniej Tygodnika Katolickiego, dziennikarstwo nasze do tych, a nie innych celów chce naród doprowadzić.

Czy pan Koźmian wierzy seryo, że takie prądy i kierunki istnieją w Polsce? Że się na nie choćby w dalszej przyszłości zanosi? Nie podobna, by w umyśle tak trzeźwym, w inteligencji tak jasnej miały się takie idee rodzić. Ale w takim razie, jeszcze większy żal mieć trzeba do publicysty i nie rozważnego czy rozróżnionego. Daje on bowiem przykład, że wszelki środek jest do-bry w walce stronnictw, że wolno nawet spotwarzyć przeciwnika, rzucić mu w oczy zarzut zdrady i odstępstwa najświętszych idei narodowych, choć prosty rozsądek mówi, że ten przeciwnik ani myślał zdradzać i po-pelniać takie odstępstwa.

Dokąd dojdziemy tak w leżą? Jakże się wyrodzą nienawiści w szczupłym kółku inteligencji naszej? Czy publiczność nie straci reszty wiary w słowo drukowane, jeżeli nawzajem rzucac sobie bzdury w oczy obelgi kretynizmu, zdrady, odstępstwa? Czy wtedy jaka bądź praca praktyczna będzie możliwa? Przegląd powinien się zastanowić nad tem, on który nie dotąd nie budował, nie posunął, ani na krok pracy organizacyjnej, nie podniósł, ani jednej myśli płodnej w praktyczne następstwa, pierwszy rzucił rękawicę Teką

brali, zbiegły się z jednoczesnymi objawami sym-

patyi (?!?) dla wyobrażeń, wyższości, cywilizacji i postępu moskiewskiego...”

Tego już zaprawdę za wiele! Jest to aluzja do Kraju i jego artykułu o rosnącej sile caratu, jest to insynuacja, że dziennik ten jest zarazem komunistycznym, nihilistowskim i moskiewskim.

Tak wałczy się nie godzi doprawdy. Nie jestem ani współpracownikiem, ani nawet zwolennikiem Kraju — znam wielkie braki i niedostatki tego organu, ale tylko zła wiara może go posadzić o moskiewskie sympatie, o nihilistyczne dążności i zbyt wysoko cenię rozum p. Koźmiana, ażeby mógł przypuszczać, że na zarzut ten na serwo postawił. Nie, to tylko taktyka, z pomocą której zabieć chcemy przeciwnika w oczach pochwili publiki, odstraszyć od czytania organu, który chce komuń zaprowadzić w Krakowie, nihilizm w Galicji i oddać się Rosji.

